

Bartłomiej Grzanka, *Dziedzictwo Karmelu. 250 lat kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodawie*, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, Kłodawa 2016.

Mamy do czynienia z publikacją z założenia albumową. Pozwala to Autorowi, a zapewne także nieznanym z nazwiska redaktorom, kryjącym się za zastrzeżeniem praw Parafii Wniebowzięcia NMP w Kłodawie, na pewne edytorskie wybory, które – choć dyskusyjne – stają się w tych okolicznościach możliwe. Album, formatu trochę większego niż A4 i liczący ponad 180 stron, oprócz zasadniczego korpusu tekstów i ilustracji, ma także otwierające całość *Słowo* biskupa ordynariusza Alojzego Meringa, wprowadzające *Od autora*, jak również uzupełniającą całość *Bibliografię*.

Autor, Bartłomiej Grzanka, młody historyk, naukowiec i pracownik Muzeum byłego niemieckiego Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem, jest znawcą podjętego zagadnienia. Ten pasjonat-regionalista mieszka w Kłodawie i od lat bada dzieje tego miasta, a i samym karmelitem kłodawskim też poświęcił trochę uwagi, choćby na łamach „Rocznika Kolskiego”.

Zasadnicza część albumu, oparta na schemacie narracyjno-ilustracyjnym – najpierw tekst potem zdjęcia, została podzielona na sześć części, które dobrze ze sobą korespondują, nadając jednocześnie przejrzystość treści i pozwalając uniknąć poważniejszych powtórzeń i niepotrzebnych wyjaśnień.

Pierwsza część – *Zarys dziejów Kłodawy* – nie jest encyklopedyczną syntezą, ale też będąc nieco obszerniejsza, nie ma pretensji do bycia wyczerpującym temat artykułem typu monograficznego. W ten sposób dano wszystkie informacje o mieście, które (jak się w ciągu dalszej lektury okazuje) są potrzebne do zrozumienia dziejów kościoła parafialnego.

Druga część mówi o historii parafii kłodawskiej i o miejscowej kolegiacie kanoników regularnych laterańskich. Przypomniany epizod związany ze sławnym Pawłem Włodkowicem – proboszczem kłodawskim! – o sprowadzeniu do tutejszej parafii kanoników regularnych, o ile jest pobudzający wyobraźnię, o tyle wywołuje też niedosyt. Autor bowiem trzyma się wyznaczonego tematu i czytelnik musi się zadowolić, prócz garści najważniejszych informacji, syntetycznie podanych na trzech stronach, zaledwie kilkoma zdjęciami.

Trzecia część nosi tytuł *Kościół i klasztor karmelitów w Kłodawie*. Tym razem temat jest potraktowany szerzej – właśnie dlatego, że to z fundacją Franciszka Krzykowskiego dla karmelitów w 1623 r. wiąże się budowa kościoła, któremu poświęcony jest album. Do tej części Bartłomiej Grzanka jest dobrze przygotowany przez poprzednie publikacje i doskonale panuje nad materiałem. Przedstawione zostały w dwóch pierwszych akapitach najważniejsze informacje dotyczące powstania zakonu karmelitów i ich przybycia do Polski. Dalej została zaprezentowana wieloetapowa historia założenia klasztoru, włączenia się także innych rodów szlacheckich i mieszczańskich – poprzez darowizny i zapisy – w dzieło budowy i upiększenia świątyni i konwentu. Burzliwe dzieje Polski w XVII i XVIII w. spowodowały, że historia prac budowlanych jest bardzo skomplikowana. Obecnie istniejąca świątynia w swej zasadniczej substancji została konsekrowana jako jeszcze niewykończona budowla w 1766 r. Poznajemy w tym miejscu także niektóre elementy dziejów wspólnoty zakonnej i bractw, które karmelici prowadzili przy klasztorze. Szkieletowo przedstawione zostały trudne momenty okresu zaborów aż do kasaty karmelitów kłodawskich po powstaniu styczniowym. Rozdział zostaje uzupełniony serią ciekawych ilustracji. Jedna tylko budzi wątpliwość – klasztoru karmelitańskiego w Markowicach: wszystko w podpisie prawdziwe – tylko po co klasztor markowicki w tym miejscu?

W czwartej części Autor omawia dzieje parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Trudny okres jej istnienia w pierwszej połowie XIX w. nie ustrzegł się napięć między klerem parafialnym a zakonnikami. Po kasacie klasztoru na parafii spoczął już pełen zakres – bez niczyjej pomocy – zapewnienia opieki duszpasterskiej miastu i okolicy. Dzielni proboszczowie podejmowali nie tylko wysiłki remontowo-budowlane, ale też pasterskie. Dobrym okresem dla parafii okazało się dwudziestolecie międzywojenne i praca, która wydała owoc wierności wierze w późniejszych mrocznych czasach. Hektomba II wojny światowej przyniosła męczeństwo proboszcza Choynowskiego w Dachau. Dzieje po 1945 r. są opisane przez pryzmat duchownych posługujących w parafii, życia liturgicznego, cyklicznych rekolekcji parafialnych i licznych wydarzeń okolicznościowych. Taki sposób ujęcia tematu okazuje się niezbyt nośny treściowo, tym bardziej że prócz kilku wydarzeń szerzej opisanych, okres po 1989 r. jest słabo potraktowany. Może to „przywilej” współczesności, która nie podpada pod badanie historyka? Ale w ten sposób ta czwarta część jest najbardziej „nierówna”: jakby nie do końca przemyślana i niedoprowadzona do zapowiadanej tytułem ostatniego paragrafu „finału”

roku 2016. Albo raczej: dopowiedzenie tej końcówki zostało scedowane na kronikę fotograficzną. O ile album to z założenia ilustracje, to jednak (jeśli zapadła decyzja o – choćby maksymalnie syntetycznym – omówieniu każdego okresu) należało konsekwentnie projekt zrealizować aż do końca. Tymczasem powstał pewien chaos narracyjny, który narasta, zbliżając się do współczesności. Po przełomie lat 80. i 90. XX w. mamy praktycznie do czynienia już tylko z pojedynczymi wydarzeniami – zresztą wplecionymi w tekst w sposób także łamiący konsekwencję chronologiczną – a nie z historią.

Dwie ostatnie części są pewnymi szczegółowymi aspektami dotyczącymi bardziej czy mniej tematu albumu. Pierwsza – mniej. Przedstawienie historii działalności w parafii zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy dotyczy parafii, a nie kościoła. Jest tu jednak godna podkreślenia konsekwencja narracyjna: skoro była mowa o kanonikach regularnych i o karmelitach, to także dla sióstr ta strona – dosłownie jedna! – ich zwięźle przedstawionej historii ma prawo należeć się, choćby dla kompletności tła.

Drugi temat – wieńczący album – słusznie jest obszerniejszy: dotyczy *Serca parafii*, czyli samego kościoła. Ponieważ historia powstania oraz remontów w XIX w. i do II wojny światowej została już w taki czy inny sposób zaprezentowana, dlatego do opowiedzenia czytelnikowi pozostał okres po 1945 r. Analogicznie jak poprzednio, Autor zwięźle, choć nie pomijając niczego istotnego, podaje historię odnowienia świątyni w latach 40. i 50. XX w. po szkodach wojennych. Kronikarskie wzmianki o pracach w latach 70. i 80. XX w. są krótkie, aby zostawić więcej miejsca na dzieło wielkiego remontu podjętego przez obecnego proboszcza ks. Dylewskiego w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Bogactwo zdjęć historycznych jest uzupełnione króciutkim opisem architektury kościoła i fotograficzną dokumentacją stanu aktualnego świątyni, budynków poklasztornych i otoczenia.

Ma swoją słabość i ta część wieńcząca dzieło: zbyt pospiesznie i ogólnikowo zostały potraktowane prace renowacyjno-konserwatorskie. Brak zresztą informacji o malowidłach na suficie w kościele, a muzeum parafialne z jego eksponatami zostało omówione w trzynastu liniijkach – i chyba żeby zdenerwować czytelnika, ostatnie zdanie tego akapitu brzmi: *Wiele z eksponatów zgromadzonych w muzeum nie było dotąd nigdzie prezentowanych*. A przecież mogła to być dobra okazja do szczegółowego i integralnego opowiedzenia historii i kształtu obecnego wyposażenia kościoła. Podpisy umieszczone pod ilustracjami nie zawsze i nie w pełni spełniają to zadanie. Natomiast

warto pochwalić te podpisy, które tłumaczą bliżej ogólny kontekst religijno-historyczny i hagiograficzny przedstawianych zabytków.

Popularyzatorski charakter publikacji został przyjęty przez Autora z poczuciem obowiązku wyjaśniania niektórych pojęć związanych z życiem chrześcijańskim i zakonnym. Jest to generalnie udany zabieg, choć czasami dostajemy informacje kuriozalne: jak ta o święceniu złota (*sic!*), kadzidła i mirry – (ale nie kredy!) – na Trzech Króli, lub ta o odmawianiu różańca w czasie Mszy Świętych w październiku. Że odmawiano zwyczajowo różaniec w czasie odprawiania mszy, także z racji nieznamomości łaciny, nie dziwi, ale że czyniono to w październiku (a nieznający się na rzeczy czytelnik mógłby niestety wywnioskować, że „tylko” w październiku) – już tak, choć wiemy, że chodzi o nabożeństwo październikowe. Te drobne lapsusy stylistyczne, które umknęły wydawniczemu redaktorowi i korektorowi, nie umniejszają jednak faktu, że Autor doskonale orientuje się i panuje nad tematyką religijną, katolicką, i jest w stanie dobrze wytłumaczyć ją także postronnym niezorientowanym czytelnikom.

Może rzecz nieistotna – przyjęte także przez klasyczny słownik łaciny kościelnej Jougana tłumaczenie łacińskiego imienia *Venceslaus* brzmi *Wacław*; *Wieńczysław* może i jest bardziej „staropolskie” (por. s. 30), ale chyba będzie wprowadzać zamieszanie w literaturze przedmiotu. Podobna uwaga dotyczy św. Anioła – a nie *Angelusa* (por. s. 162 i 168).

Sprawą równie arbitralną, co dyskusyjną, jest pozbawienie zasadniczego tekstu przypisów i odsyłaczy – także tych do tekstów źródłowych. Mając na uwadze trudności w dostępie do archiwaliów i podobną „nizowość” innych publikacji o karmelitach, jest to może ostatecznie rozwiązanie praktyczniejsze dla... wydawcy i Autora. Jednak dokładnie z tych samych względów, a zwłaszcza z powodu słabości polskich badań nad dziejami karmelitów trzewickowych, wszelkie bardziej profesjonalne wskazanie fundamentu w archiwaliach i literaturze przedmiotu miałyby swoją wartość nie do przecenienia. Można było nawet ograniczyć się do systemu skrótów lub zastosować popularny i znany w literaturze naukowej sposób: autor/incipit (rok) strona – z rozwinięciem właśnie w bibliografii. Wybrano inne rozwiązanie – chyba jednak ze szkodą dla wartości publikacji.

Ponieważ mamy do czynienia z pewnego rodzaju albumową wizytówką kościoła i parafii, a nie tylko publikacją kommemoratywną, nie sposób zauważyć jednego znaczącego braku: nie pojawił się ani *Abstract*, ani *Resume*, ani *Zusammenfassung*. W kontekście stroniczki zatytułowanej *W oczach podróżników*, która mimo że mówi

o podróżnikach w XVIII i XIX w., to jednak każe myśleć o współczesnych turystach, ten defekt jest szczególnie dojmujący. A przecież możliwości komunikacyjne znacznie się poprawiły i cudzoziemcy, choć w Kłodawie mogą być rzadkością, to jednak nie należałoby ich z założenia wykluczać. Także jako potencjalnych czytelników – nabywców albumu.

Mimo albumowego charakteru – i co za tym idzie pozbawiona aparatu *stricte* naukowego – publikacja pozostanie prawdopodobnie przez najbliższe lata podstawowym źródłem wiedzy nie tylko o parafialnym kościele kłodawskim, ale także o karmelitańskim klasztorze w tym mieście. Aczkolwiek skłonni byłibyśmy namawiać Autora do podjęcia trudu napisania osobnych profesjonalnych monografii i karmelitańskiego konwentu, i klasztoru kanoników regularnych. Tym bardziej, że w omawianej tu publikacji Bartłomiej Grzanka *volens non volens* udowodnił, że byłby w stanie sprostać takiemu zadaniu.

Ks. Marcin Puziak